

Bydgoski spacer z Jeremim Przyborą - odcinek 5 - edukacja

Edukacja. Szkoła. Czas mozolnego wspinania się po szczeblach wiedzy. Dla **Jeremiego Przybory (1915-2004)** kolejna okazja do wspomnień, a dla nas niezaprzeczalna okazja pójść w Jego towarzystwie do szkoły. I to nie byle jakiej: **Miejskie Gimnazjum Męskie przy ul. Nowodworskiej 13**. Bydgoski Czytelnik wykrzyknie: **II LO!** Tak, to obecnie zwie się ta zasłużona w historii miasta szkoła. Od 1923 r. patronuje jej Mikołaj Kopernik. Chcę w tym miejscu uspokoić wszystkich, którzy pamiętają popiersi wielkiego Astronoma ze skweru przy ul. Kopernika! Jest! Stoi na półpiętrze tego zacnego **gmachu dawnej Oberrealschule**, jak określano szkołę przed 20 stycznia 1920 r.

Już o piątej nad ranem budzik w majątku **Miedzyń Wielki** podrywał do czynów starszego brata Jeremiego, Wisława. Zadaniem tegoż był... nadzór nad porannym udojem. Jeremi miał okazję spać jeszcze godzinę, ale jak sam przyznaje (a i pewnie każdy z nas zna to z autopsji): **"...Wiesław nastawiał budzik na szóstą, więc miałem jeszcze przed sobą godzinę snu, do następnego dzwonka, ale rozbudzony pierwszym, już tylko podsypiałem nerwowo, czekając na ten mój"**. Do dworca PKP w Fordonie zabierał się furmanką z bankami mleka. To też element wychowania. **"Ojciec, nieprzejednany pedagog demokrata, szczególnie dbał o to, żebym, jak powiadał, «nie rznął panicza», i nie pozwalał podwozić mnie bryczką czy powozem, nie mówiąc o samochodzie"** - znajdujemy taki oto szczegół domowego chowu. Jak bardzo ten obraz kontrastuje z tym, jaki dziś widzimy przed naszymi szkołami: rodzic (lub dziadkowie) podwozi ucznia pod same drzwi szkoły.

Nie wiedziałem, że ówczesne władze kolei państwowej dbały o szkolną młodzież i rezerwowano specjalne przedziały dla tychże. Inna sprawa, że czas podróży brać szkolna przeznaczala na... przemoc starszych nad maluchami. Jeremim Przybora Wymienia zestaw uczniowskich tortur: szturchańce, robienie *"koca"* czy *"syfona"* z nosa delikwenta. Zachował jednak kronikarską wstrzeźliwość, bo nie dane nam jest poznać szczegółów owej *wymyślnej fantazji*, fali. Z dworca na tramwaj, a potem pędem pod górę! Bydgoszczanie (a i absolwenci) wiedzą doskonale, że ze śródmieścia na Nowodworską trzeba wspiąć się kilkanaście metrów nad poziom morza! **"...bieg z przystanku do szkoły, bo rozkład pociągów był tak pomyślany, żebym albo musiał zdyszany wpaść do klasy pi pierwszym dzwonku, albo spóźnić się wręcz na początek lekcji, co wpisywano mi do dzienniczka jako przewinę, chociaż niewinność moja była ewidentna"** - narzekał we wspomnieniach Autor, eks-gimnazjalista.

Sędziwe mury przy Nowodworskiej muszą dźwignąć opinię, jaką pozostawił nam Jeremi Przybora o pobycie w tym ważnym dla siebie miejscu. Nieszczęsna, uczniowska łepetyna (to określenie zaczerpnięte z oryginału) narażona była na działanie: **"...przy tępych często i czasem złośliwych pedagogów. Przerażliwa nuda przeplatała się tu ze strachem przed złapaniem dwóji lub pały, wytarganiem za uszy lub oberwaniem liniałem po łapie (jeśli dobrze pamiętam, na Pomorzu skala ocen była odwrotna: dwoje były czwórkami, a pały piątkami)"**. Od razu muszę stanowczo zaprotestować: Bydgoszcz to nie Pomorze! Ubawiło mnie ostatnie stwierdzenie, że Toruń, to także Pomorze? Kto tych ludzi uczy geografii? A przy okazji także historii. Ręce opadają.

Nie, Jeremi Przybora nie przekazuje nam kto personalnie czynił spustoszenie w jego uczniowskiej łepetynie, od kogo to zarobił liniałem po łapie. Za to mamy obraz ucznia odrabiającego zadania domowe: **"...odrabianie lekcji, które przeciągało się do kolacji. I tylko te krótkie chwile między**

wieczornym posiłkiem i snem [...] dawały przedsmak owego nieosiągalnego szczęścia, jakim byłoby życie bez budy, belfrów i odrabiania pańszczyzny lekcyjnej". Wielu z nas przez to przechodziło i dopóki nie wymyślą czegoś nowego przechodzić będą kolejne pokolenia. **"No i soboty cieszyły się, ze złudną perspektywą wolnej niedzieli w towarzystwie zaproszonego kolegi i wysypiania się nazajutrz do woli. Złudna, bo już po niedzielnym obiedzie widmo ponurego poniedziałku zaczynało gęstnieć w oczach"**. Kto lubi poniedziałek? - niech podniesie palec. Cisza? Jaki wniosek? Chyba niewiele zmieniło się od czasów, kiedy pan Jeremi był uczniem Miejskiego Gimnazjum Męskiego w Bydgoszczy.

Polonistę lub chociażby miłośnika zaimków powinno zainteresować, jak ojciec (pan Stefan Przybora) edukował swą najmłodszą latorośl. Na szczęście dla młodszego Przybory wizyta seniora rodu w Miedzyniu (z racji na rozliczne obowiązki) były rzadkością, aliści wspomina **"...jednak ponurą zimę miedzyńską, kiedy dziwnie często dotrzymywał mi towarzystwa, i to wtedy, kiedy stan mojej głowy był szczególnie godny pożałowania wskutek zmęczenia mozolnym dniem szkolnym i znudzenie materia przyswajanej wiedzy"**. To dopiero perełka obyczajowa we wspomnianiu Jeremiego Przybory! Mamy nieomal mini-opowiadanie z dialogiem. Nic - tylko wystawią ową scenkę rodzajową. Temat: *zaimki!* Autor wspomniania jest szczerzy aż do serdeczności. Oto pan Stefan nakazał synowi wymieniać owe części mowy: **"Natychmiast też moja połać mózgowa zamieniła się w pustynię. Nic poza jałowymi pisakami nie było tam widać aż po horyzont; wszechogarniająca jałowa pustka, wymieciona dokładnie z najmniejszego nawet zaimka"**. Nie trudno chyba sobie wyobrazić, jak dorastający Jeremi cierpiał pod czujnym spojrzeniem rodzica. Z jakim skutkiem? Chciałbym po prostu odesłać do "Przymkniętego oka opatrności...", tomu 3 dzieł (niemal) wszystkich Mistrza. Tak, mimo wymienienia kilku zaimków gniew ojcowski mógł zostać odpowiednio utrwalony linijką na grzbiecie gimnazjalisty Przybory, ale rącość nóg i interwencja macochy (nie zawsze, to jednak jakaś wredna i koszmarna druga zona ojca, niczym w najgorszych bajkach) uratowała go przed rodzinnym egzekutorem (Autor nie omieszkał ojca nazwać inaczej, jak: katem!).

Bardzo ciepło mistrz Jeremi wspomina pana od przyrody (niestety nie pada nazwisko tego pedagoga) oraz kierownika swej budy, **"świełanej pamięci pana Łabędzińskiego"***. Okazuje się, że tylko jego wyrozumiałości mógł Jeremi kontynuować swą gimnazjalną edukację. Jeden przykład dotyczący "Łabędzia": **"...mocą jego dyrektorskiego autorytetu na moich rocznych cenzurkach przy tych przedmiotach, z których winienem mieć dwóje, figurowały stopnie umożliwiające mi przejście do następnej klasy. Zaczny ten człowiek zaoszczędził mi dwóch lat szkolnego dopustu, bo bez jego autorytarnych interwencji podleli mu belfrowie niechybnie skazaliby mnie na powtórki z klasy zarówno pierwszej, jak i drugiej"**. III klasy już na Nowodworskiej uczeń Jeremi Przybora nie zaliczał. Przeniósł się bowiem do Warszawy. Pięknie po latach oceniał swego dyra eks-uczeń: **"Chyba też ta tak wielce mi sympatyczna i opatrnościowa postać dyrektora Łabędzińskiego sprawił, że już wtedy kielkować we mnie zaczęły skłonności do przedkładania oświeconej władzy autorytarnej nad wszelkie inne"**.

Tak kończy się wspomnianie gimnazjalnych lat i pobytu w przedwojennej Bydgoszczy mistrza Jeremiego. Na szczęście obraz szkolny (raz jeszcze pada określenie: szkolna pańszczyzna) nie zaćmił ogólnego wrażenia z bycia nad Brdą. Z ciepłym sentymentem wspominał Bydgoszcz: **"Jej obraz pozostał w mojej pamięci jako miasta ładnego, zamożnego, lśniącego czystością i mimo**

braku parków pełnego zadbanej zieleni w postaci skwerów, drzew ocieniających ulice i kwietników. Ten zachowany w pamięci obraz Bydgoszczy przedwojennej sprawił, że wróciłem do niej na trzy powojenne lata, uciekając do tej mało dotkniętej wojną oazy z księżycowej, pustynnej Warszawy". A nam nie pozostaje nic innego, jak dalej badać życie Jeremiego Przybory. I wrócić nad Brdę, aby dowiedzieć się dlaczego Mistrz nazwał Bydgoszcz swoim... Neapolem.

Robert Grzybowski

* https://pl.wikipedia.org/wiki/Cmentarz_Nowofarny_w_Bydgoszczy [data dostępu 17 XII 2017], tam forma nazwiska Łabendziński; Stanisław Łabendziński (1880-1933), doktor chemii, związany z Bydgoszczą w latach 1920-1933, m. in. wykładowca w Państwowej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego, kierownik Miejskiego Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego, twórca bydgoskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, działacz Polskiego Towarzystwa Przyrodniczego, autor "Ilustrowanego przewodnika po Bydgoszczy", pochowany na Cmentarzu Nowofarnym w Bydgoszczy.